

# Urban, Waclaw

---

## "Urzędy i godności w dawnej Polsce", Zbigniew Góralski, Warszawa 1983 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 76/1, 155-157

---

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

szej szlachty, zwłaszcza w porównaniu z panami. Po roku 1415 następuje wyraźne ożywienie polityczne. W pracy bardzo starannie zarysowano kolejne etapy owego ożywienia, narastające coraz mocniej napięcie. Niewielkie początkowo różnice programowe pomiędzy szlachtą husycką i katolicką będą się pogłębiały po roku 1415. Do roku 1418 szlachta husycka trwała na pozycjach antykościelnych, ale nie utożsamiała się ani z „ludowym” ani z „uczonym” kacerstwem; w latach 1418—1419 wyodrębniła się nieliczne jeszcze i słabo zorganizowane skrzydło radykalne. Zgromadzenia ludu, które skupiają się w górach, są również popierane przez szlachtę, choć źródła przemilczają imiona owych szlacheckich popleczników.

Mikołaj wyrasta w krótkim czasie na czołową postać wśród taborytów. Mia nowano go obok Žižki jednym z czterech hetmanów. Žižka zdobywał sławę na polach bitewnych, Mikołaj kierował zarządzaniem i organizacją Taboru. Stosunki pomiędzy obu przywódcami nie były najlepsze. Mikołaj zazdrościł Žižce popularności i sukcesów. Nie wiemy niestety jak by potoczyły się dalsze losy Mikołaja, gdyż zdecydował o wszystkim przypadkiem. Hetman taborycki spadł z konia i rany nie wrócił już do zdrowia umierając w końcu 1420 r.

Był on reprezentantem radykalnej mniejszości w łonie niższej szlachty. Mniejszość ta sprawowała dowódcze funkcje w wojsku taboryckim, ale nie straciła wszelkich związków ze swym środowiskiem. Świadomość przynależności do szlachty i pokrewieństwo myślowe z koalicją szlachecko-mieszczaną wydaje się dość wyraźne. Świadczy o tym pasowanie na rycerza Mikołaja, który chciał w ten sposób podkreślić swą przynależność do szlachetniejszej sfery niż ci, którymi dowodził.

Praca Polivki jako całość prezentuje się korzystnie, wywód jest poprowadzony jasno i klarownie. Trafny wydaje się wybór koncepcji pokazującej wybranego bohatera na tle szerokiej panoramy stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych. Taka konstrukcja odpowiada założeniom nowoczesnej biografistyki, choć nie z biografią mamy tu do czynienia. Żałować można jedynie, że praca ukazała się w tak skromnej objętości i wyczuwa się, że autor skraca niektóre myśli czy wątki. Czytelnik nie na wszystkie pytania znalazł też odpowiedź. Motywy uczestniczenia niższej szlachty w ruchu husyckim nie zostały chyba wyświetlone w sposób zadowalający. Stwierdzenie iż były to przyczyny społeczne, nie wyczerpuje przecież zagadnienia.

W konkluzji powiedzmy, że otrzymaliśmy rozprawę wartościową, poszerzającą w wielu punktach dotychczasowy stan wiedzy, a także ukazującą dalsze kierunki badań.

Wojciech Iwańczak

Zbigniew Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983, s. 282, ilustr. 33.

Do połowy XIX w. urzędy staropolskie stanowiły chleb powszedni i wiele się nimi zajmowano. Po Lelewelu zainteresowanie to ograniczyło się do urzędników średniowiecznych lub do zestawień robionych na marginesie herbarzy. Dopiero w ostatnich latach ogólnopolski zespół pod kierownictwem prof. Antoniego Gąsiorowskiego zaczyna mozolnie opracowywać zestawienie wyższych i średnich urzędników, i to tylko szlacheckich.

Tak więc książeczka Z. Góralskiego wydaje mi się bardzo pożyteczna jako popularne podsumowanie, co już o urzędach staropolskich wiemy i pewien punkt wyjścia do dalszych badań. Autor zadziwia nieraz swą antykwaryczną wie-

dzą o wiekach XVII i XVIII, jest ona jednak bardziej mgławicowa, jeśli chodzi o okres wcześniejszy. Sporo jest w książce ciekawostek nawet dla znawców, a zupełnie imponujące jest już czytanie w staropolskiej literaturze.

Bardzo wartościowe są — powtarzane chyba głównie za A. Zajdą — nazwy urzędów, np. wariacje znaczeniowe słowa „podstarości”. W wielu tych niuansach nie orientują się nawet dobrzy fachowcy. Nie w pełni wydaje się prawdopodobne utożsamianie burgrabiów z subdelegatami (s. 211), a już zupełnie błędne jest na s. 214 tłumaczenie *notarius castrensis* jako notariusz grodzki (był to pisarz grodzki), zaś *scriba* jako pisarz grodzki (ryzykowałbym tu tłumaczenie podpisek).

Autor przeważnie dobrze wyczuwa, jakie były funkcje poszczególnych urzędników. Opisuje np. wyczerpująco, czasem nawet zbyt drobiazgowo funkcje publiczne prymasów czy hetmanów. Słusznie także twierdzi Góralski (s. 213 n.), iż formalna likwidacja urzędu nie zawsze oznaczała jego faktyczne zaginięcie.

Autor przypomina też (zwłaszcza na tablicy ze s. 187) coraz bardziej zapomnianą specyfikę urzędników litewskich, a także ciągnące się za urzędami tytułomańskie ogonki. Tak więc w ostatnich wiekach Rzeczypospolitej nie tylko syn stolnika nazywał się stolnikowiczem, ale i jego wnuk stolnikowikowiczem.

Problem, gdzie się kończy urząd, a zaczyna zawód, nie zawsze chyba rozstrzygnął Góralski słusznie, ale to kwestia do rozstrzygnięcia chyba w jakiejś publicznej dyskusji. Tak więc czy byli urzędnikami kapelani, kaznodzieje i spowiednicy nadworni?; a damy z fraucymeru?; a adwokaci?, a wreszcie muratorzy (architekci) miejscy? Jeśli już za urzędnika uznać za autorem kata, to dlaczego nie uznać podobnie rektora szkoły parafialnej? Ale wtedy dawna Polska okaże się jednym z najbardziej zburokratyzowanych państw świata, którym jako żywo nie była. A może stworzyć oddzielną grupę funkcjonariuszy?

Góralski omawia kolejno urzędy senatorskie, inne centralne, dworskie (królewskie), wojskowe, ziemskie, grodzkie i sądowe szlacheckie (te sprawy szlacheckie obejmują 90% tekstu). Zupełnie rudymen tarne dane zawarte są w ustępach mówiących o samorządzie miejskim, wiejskim i zawodowym. Po macoszemu potraktowano cechy stanowiące według mnie najdemokratyczniejszy element staropolskiej tradycji samorządowej.

Prawie zupełnie lub zupełnie (ale nie bez uzasadnienia) pominięto urzędników prywatnych (cóż to za dziewicze pole do badań!), kościelnych i szkolnych. Upomniałbym się tu o Rzeczpospolitą Babińską, która pół-humorystycznie, a pół-poważnie oddawała dane szlacheckiej tytułomanii.

Ale przejdźmy do konkretnych uwag tekstowych. Nie tylko prymas, ale i wszyscy biskupi łacińscy pełnili istotne funkcje państwowe (s. 17). Hipoteza o przejściu urzędu starosty z Czech (zresztą dawna) wydaje mi się nieprawdopodobna ze względu na stosunkowo późny rozwój tej funkcji w Czechach (s. 21, 194). Jednocześnie zachęcałbym gorąco średniowieczników (i nie tylko) do porównawczych badań nad dostojenstwami typu cześnik czy stolnik w Czechach, na Rusi czy nawet na Wołoszczyźnie.

Na s. 40 autor nie wie chyba, że już królowa Bona masowo frymarczyła urzędami. Metryk (s. 94 n.) było chyba nie dwie, lecz cztery: koronna kanclerska, koronna podkanclerska, litewska kanclerska i litewska podkanclerska. Na s. 170—172 zawiodła widać autora pamięć i podał daty 1590 zamiast 1637, 1653 miast 1654 a 1723 zamiast 1764.

Słabiej stosunkowo omówił Góralski działalność sądów szlacheckich, które zresztą wymagają dalszych gruntownych badań. Zupełnie pominął kwestię zawieszenia działalności wielu sądów ziemskich w XVII w. (urzędy sądowe ziemskie stały się wtedy często fikcyjnymi godnościami). Ważne, a dotąd niedoceniane sądy komiarskie znalazły się też tylko na rycinie nr 20, a zabrakło ich w tekście. Nie ma również takich urzędników sądowych, jak viceregenci i vicesgerenci. Pomi-

nięto jeszcze ważny termin „sądy patrymonialne”, ale tu trzeba obarczyć główną winą zupełne nieopracowanie tego masowego w dawnej Rzeczypospolitej zjawiska.

Na s. 218 n. dał Góralski świetny literacki obraz sądu staropolskiego, ale trzeba zauważyć, że jest to obraz satyryczny. Zwłaszcza wykształcenie prawnicze sędziów należałoby badać nie na podstawie tekstów literackich, lecz w oparciu o inne źródła. Wiem np. skądinąd, iż setki naszych szlachciców studiowało prawo na uniwersytetach. Opracowania wymagałaby także szlachecka instytucja ugód polubownych i funkcja tzw. jednaczy, ale to już przerastało zadania autora.

Nigdy jakoś nie zetknąłem się z wybieraniem woźnych przez sejmik, ale może Góralski ma rację, widziałem za to w aktach grodzkich ciekawe opisy postrzygania ich (s. 225 n.). Wyczuwam, iż w XVIII w. niektórzy woźni ziemscy stali się faktycznie funkcjonariuszami prywatnymi. Po prostu każdy często prowadzący procesy szlachciura wybierał jakiegoś sprytniejszego chłopca ze swej wsi i doprowadzał do mianowania go woźnym. Ale to znów sprawy nieopracowane. „Szkolników” określałbym raczej jako kościelnych żydowskich niż woźnych, choć mogli i te funkcje pełnić.

Przesadne jest zdanie na s. 231, że nie zmieniał się ustrój miast polskich. Syndycy mieli być według autora znawcami łaciny, a znalazłem w siedemnastowiecznym Tarnowie syndyka analfabetę (PH t. LXXV, 1984, z. 1, s. 56). Dużymi brakami książki w zakresie miast jest nieuwzględnienie północnozachodniej części Rzeczypospolitej (szczególnie Gdańska) oraz miasteczek, gdzie faktycznie przywileje miejskie były czczymi kartkami. Jak np. mogli rządzić miastem zgodnie z pisanymi prawami członkowie magistratu Szczekocin z połowy XVIII w., jeśli wszyscy poza pisarzem miejskim byli analfabetami?

Nazwy *magister carpentariorum* i *magister muratorum* oddawałbym raczej starszy nad cieślami i muratorami (s. 238). Opatów był też jednym z bogatszych miast Małopolski (s. 249). Brak wśród urzędów cechowych podstarszych, mistrzów gospodnich czy pisarzy cechowych. Zresztą warto zauważyć, iż ci ostatni byli nie-rzad niepiśmienni, co potwierdzałoby tezę, że również w miastach część urzędników była fikcyjna (tytularna).

Książkę Góralskiego dobrze się czyta, choć czasem są zgrzyty stylistyczne lub wyrażenia dwuznaczne. Korekta jest niezła, choć zdarzają się błędy w łacinie (np. „sampeductores” zamiast *campiductores* na s. 167). Do błędów drukarskich zaliczyłbym również nazwisko „Siśnicki” na s. 42 i sformułowanie, że Stanisław August „sprzedał starostwa niegrodowe” (zamiast sprzedawał). Kilkakrotnie występuje nieortograficznie „to też”.

Bardzo użyteczny i zgrabnie zrobiony jest indeks rzeczowy. Niezłe rzeczowo i technicznie są też ilustracje. W ogóle książeczka Z. Góralskiego może być pożyteczną lekturą dla wielu historyków od amatorów i studentów począwszy a na dojrzałych badaczach skończywszy. Dziwi jedynie wydanie owej pozycji przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, choć jak najmniej dotyczy ona dziejów chłopów. Czyżby działała tu zwykła w naszych wydawnictwach planowa bezplanowość?

Wacław Urban

*Sibirskije goroda XVII — naczata XX wieka*, Akademia Nauk SSSR — Sibirskoje otdielenie, Institut Istorii, Filologii i Filosofii, Izdatelstwo „Nauka” — Sibirskoje otdielenie, Nowosibirsk 1981, s. 244.

Wydany pod redakcją O. N. Wiłkowa (i innych) tom „Miasta syberyjskie od XVII do początku XX wieku” jest kolejną pozycją nieformalnej serii wydaw-